



Maturalny maj

Nasza szkoła od lat szczyli się stuprocentową zdawalnością matur. Mamy nadzieję, że w tym roku nic się nie zmieni!



W tym roku wszystko zaczęło się 4 maja o godz. 9. Do matury przystąpiło wtedy prawie 2 tysiące radomskich licealistów i prawie 1300 uczniów techników. Dodatkowo ponad tysiąc osób poprawiało maturę z zeszłego roku.

Zaczął się językiem polskim, w czasie którego trzecioklasiści musieli zmóc się m.in. z „Lalką” i „Ludźmi bezdomnymi”. A potem nasi maturzyści wzięli udział w długim maratonie: matematyka, języki obce, historia, WOS, geografia, biologia... Dla każdego coś miłego!

W naszej szkole – jak każdej – było napięcie oczekiwania, były chwilowe

omdlenia i płacz, kiedy ktoś przypomniał sobie, że nie zaznaczył czegoś w teście – a koperty z odpowiedziami już zaklejone... Zdaje się, że naszym

funkcje, stożki, współrzędne...

Dokładnie nie wiemy o co chodzi, ale mamy nadzieję, że wszystko poszło dobrze. W każdym razie już



maturzystom – zwłaszcza z klas humanistycznych – najczęściej będzie się śniła po nocach matma. Na maturze były jakieś

dziś naszym kolegom z III klas życzymy dostania się na wymarzone studia!

REDAKCJA
Fot. Internet

W numerze m.in.:

- **Wybaczcie mi, bo zgrzeszyłam...**
czyli podsumowanie trzech lat w „katoliku”
- **Nałóg drogą do zniewolenia...**
czyli o niebezpieczeństwach próbowania
- **Fatum Bednarka przełamane!**



- **Po co nam filozofia?**
czyli o pożytkach ćwiczenia umysłu
- **Msza po łacinie**
czyli liturgia inaczej
- **Chcicie bajki ...**
czyli kolejna premiera Teatru Scene



- **Avengers ratują świat**
czyli recenzja filmowej premiery
- **Polecamy nowe, interesujące płyty i książki**

Pasje rodem z „katolika”

Z księdzem Sebastianem Paulem, absolwentem naszej szkoły, rozmawia Małgorzata Frączek.

14 lat temu ukończył ksiądz naszego „katolika”. Jakie są księdza wspomnienia związane z naszą szkołą?

- Bardzo ciężko zmieścić w kilku zdaniach całe bogactwo wspomnień z liceum. Zawsze miałem poczucie, że chodzę do szczególnej szkoły. Cieszył mnie program nauki - szansa poznania wiedzy o sztuce i teatrze, podstaw filozofii, nakręcenia pierwszego filmu. Teraz korzystam z całej wiedzy i doświadczenia, które tam zdobyłem. Mogłem wyrobić swój pogląd na wiele dziedzin życia i w tej kwestii niewiele się już zmieniło. Wspominam osoby, które mnie otaczały i z którymi tak wiele przeżyłem. Staram się podtrzymywać, choćby w najmniejszym stopniu, te znajomości i przyjaźnie.

Czy ze swojego licealnego rocznika ksiądz jako jedyny wybrał ścieżkę kapłańską?

- Nie jestem jedynym księdzem z mojej klasy. W klasie maturalnej umówiliśmy się z kolegą, że zostaniemy księżmi i ten plan realizowaliśmy bardzo skrupulatnie. Zmieniła się jedynie kolejność - kolega zamierzał wstąpić pierwszy do seminarium. Podziwiałem jego zdecydowanie i odwagę.

Oczywiście sprawdziła się ewangeliczna zasada - i jako ostatni w deklaracjach, zostałem pierwszym w realizacji. Kolega trochę stchórzył (pewnie przeczytał ten tekst i będę miał kłopoty - ale cóż z faktami się przecież nie



dyskutuje).

Skąd się u księdza pojawił pomysł wstąpienia do seminarium i jaka była reakcja rodziny?

- Zamiar pójścia do seminarium rodził się stopniowo, chyba szczególnie pod wpływem lektury Pisma Świętego. Bardzo lubiłem się modlić - adorując Najświętszy Sakrament odpoczywałem i odczuwałem niesamowity spokój i pewność, że czuwa nade mną Bóg. Po maturze poszedłem na świeckie studia, ale szkolne zwyczaje pozostały - odwiedzałem często kościół, żeby się pomodlić, należałem do duszpasterstwa akademickiego.

Raz nawet, po ciężkim dniu wykładów, podczas modlitwy zasnąłem w ławce i po przebudzeniu z zaskoczeniem stwierdziłem, że nadal klęczę w ławce. Fascynowała mnie jednak życiowa mądrość księży i osób wierzących,

Boga. Takie „duchowe, słodkie mleko”, o którym pisze św. Paweł w jednym ze swoich listów. To jednak początek nauki, jak układać sobie relacje z Panem Bogiem. Wciąż odkrywam, że tak dużo przede mną. Wielką pomocą była dla mnie opieka ojca duchownego, który mnie spowiadał, ale jest również moim wielkim przyjacielem. Pomagał przekładać mi teorię na język praktyki i życia kapłańskiego.

Lubi ksiądz podróżować, chodzić po górach, jeździć na rowerze. Czy są

jeszcze jakieś inne ukryte pasje?

- Praca duszpasterska stała się głównym nurtem mojej aktywności. Znajduję trochę czasu, by realizować pozostałe pasje. Moim problemem jest ich... zbyt duża liczba. Jazda na rowerze (a byłem nim daleko, oj daleko), język angielski (pracowałem krótko w angielskojęzycznych parafiach w ramach zastępstwa), gra na pianinie, podróże - to ciągle za mało. Zawsze mam poczucie, że jestem za mało gorliwy w ich realizacji. Bo przecież powinienem już np. posługiwać się językiem chińskim, przynajmniej w stopniu podstawowym (śmiech).

Wybaczcie mi, bo zgrzeszyłam czyli spowiedź trzy – letnia maturzystki

Dlaczego „katolik”? - Bo to szkoła z pewnymi wpojonymi wartościami, w duchu chrześcijańskim - powiedzą jedni; - Bo jest mała, a w małych społecznościach jest uczniom różniej - powiedzą drudzy.

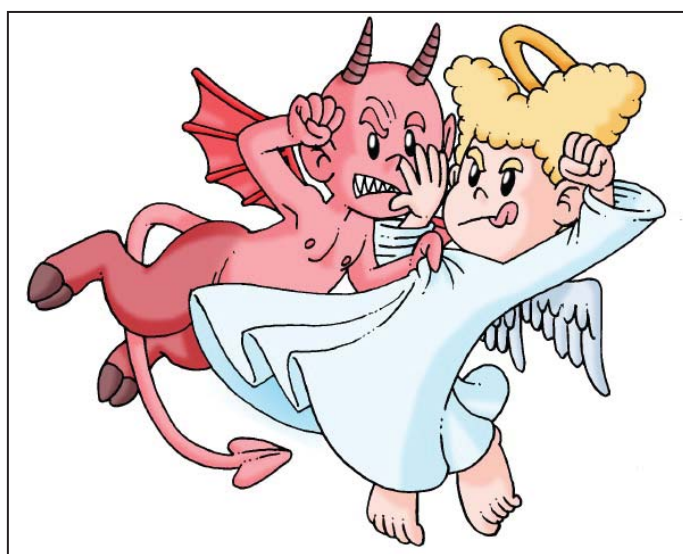
Ja przychyliłam się do wersji... trzeciej. Wybrałam KLO nie ze względu na religię, a tym bardziej nie patrzyłam na ilość uczniów. O zgrozo, nie przekonała mnie nawet zdawalność matur! Kierowałam się wyłącznie ciekawością, którą tylko podsycaли wszyscy ci, którzy mówili: -Po co? Nie uda ci się!

Na początku więc był grzech pierwszy czyli pycha. A dalej wcale nie jest bardziej kolorowo.

Jak wszystkich pierwszoklasistów i mnie rodzice zapisali na zieloną szkołę we wrześniu. Najbardziej zapadła mi w pamięć rozmowa mojej mamy z wychowawcą, z powodu niestosownego (mojego, oczywiście) zachowania podczas wycieczki, niedotrzymywania ciszy nocnej etc., etc. Co gorsza, wyjątkowo bawiła mnie ta sytuacja - wskaźcie mi inną szkołę, w której tak troskliwie zajmują się uczniami. Na szczęście nie byłam zła do cna i rozumiałam wagę swoich wykroczeń... prawie. Obiecałam poprawę, prosiłam o rozgrzeszenie i szczerze wierzyłam w słuszność swoich intencji. Los jednak okazał się okrutny i już po tygodniu (może dwóch) znalazłam się w kolejnych tarapatach, pierwszy raz na dywaniku u dyrektora, niesłusznie zresztą. Sytuacja przezabawna, właściwie splot przypadkowych zdarzeń. Pamię-

tajcie przyszłe pokolenia: w bloku przed stacją trafo mieszka, zdaje się, pan prokurator, należy więc zachować ciszę. Reszty się domyślcie.

Pierwsza klasa kończyła się powoli, to był najdłuższy rok w moim życiu.



Pierwsze przedstawienie Teatru Scene też zrobiło swoje - powiało nowością, której całkowicie dałam się zafascynować i pochłonać. Wreszcie czułam, że gdzieś należę... ale to dopiero początek, nie dam Wam odetchnąć z ulgą.

Łeb w łeb szły ze sobą kłamstwa, małe kłamstewka i całkiem niegroźne niedopowiedzenia. Dzielnie kibicowała im pycha, wspierana złośliwościami, nie ma bowiem nic przyjemniejszego niż powiew rywalizacji o poranku.

I znów pamięć szwankuje... druga klasa upłynęła na jednym „skandalu”, który jakoś nie chce się

wydostać z mojej głowy. Pamiętacie zapewne równie dobrze jak ja sprawę sprzeciwu wobec... tu jednak brakuje mi słowa... Wydalenia? Wyrzucenia? Odejścia? Rzecz dzielnie trzymała się facebooka, najnowszego nośnika in-

formacji, szybszego niż sms-y, mniej również od nich dokładnego. Bawiłam się przednio, to najmniej dokładna intryga jaką w życiu widziałam.

Aniołek na prawym ramieniu dzielnie podszeptuje mi, że faktycznie oprócz jednego niefortunnego zdarzenia, rok był wyjątkowo udany. Szkolna starszozna stała się miłsza i przyjęła drugoklasistów jako pełnoprawnych obywateli KLO, które zresztą w pewien sposób przypomina żywy organizm. Wszyscy współpracują, żeby mechanizm zadziałał. Za to uwielbiam tę szkołę.

W różowych okularach na nosach weszliśmy w trzecią klasę, najlepszą.

Nie wyrabiajcie sobie zdania o „katoliku”, zanim nie przeżyjecie klasy maturalnej. Ten jeden rok wszystko zmienia, otwiera oczy. Studniówka to tylko jego część (z tego miejsca pozdrawiam... gorących rodziców!), wcale nie najbardziej znacząca. Najwspanialsze jest podejście do maturzystów, którzy są już u siebie, to oni są gospodarzami. Prawdę mówiąc (!) były dni, kiedy spędzałam więcej czasu w szkole niż w domu. Do każdego mówi się po imieniu, każdy jest jeden jedyny, niepowtarzalny - ale nawet nie to jest najważniejsze. Idąc, mijasz twarze, które towarzyszyły ci przez trzy długie lata, wiesz, że mogłeś starać się bardziej, ale po co, skoro wtedy omięłyby cię cała zabawa... To właśnie ostatnie kilka miesięcy zmieniają najbardziej, przygotowują do... właśnie, do czego? Nie do matury, do tego nie da się przygotować, nie można na nic liczyć, nie można nic przewidywać, trzeba być pewnym swoich możliwości i zdać się na siebie. Do dorosłości? Też nie, znów - nie wiadomo czego się spodziewać.

Te ostatnie miesiące uczą, żeby doceniać.

Zrobiło się zbyt sentymentalnie, diabełek na lewym ramieniu gniewnie macha ogonem - ja jednak więcej grzechów nie pamiętam, przyznaję również, że wcale ich nie żałuję.

Kapłaństwo, chemia i harcerstwo

Z ks. Piotrem Woszczykiem, nauczycielem „katolika”, rozmawia Małgorzata Frączek.

Skąd u księdza pojawił się pomysł pójścia do seminarium?

- Mówi się, że warto obserwować swoje dziecko, bo ono w swoich zachowaniach często zdradza, kim chciałoby być w przyszłości. U mnie chyba się

czyte lektura książki „Ogień radości”, no i stało się... Zakochałem się na umór. Oczywiście po drodze pomysłów na życie było jeszcze mnóstwo, ale ostatecznie wygrała ta opcja - zostanę księdzem filipinem.



- Nie należałem nigdy do żadnych katolickich stowarzyszeń młodzieżowych, nie byłem ani w oazie, ani w KSM, ani ministrantem, więc mój kontakt z duchownymi był w zasadzie tylko w niedziele, w czasie mszy św. Ale kiedy przyszedłem do liceum, nawiązały się pewne relacje, które myślę, że zaważyły na moim dalszym życiu, a w efekcie zaowocowały kapłaństwem. Więc dzisiaj śmiało mogę powiedzieć, że takimi autorytetami stali się ks. Adam Maj, ks. Mirosław Prasek i ks. Ireneusz Gizan. Każdy z nich absolutnie różny, ale posiadający coś bardzo swojego, osobistego, co może zachwycić i porwać, pociągnąć innych do naśladowania. To są te autorytety „na wyciągnięcie ręki”, na co dzień, ale trzeba też wspomnieć w moim dojrzywaniu do kapłaństwa o osobach św. Filipa Neri i bł. Jana Pawła II.

Dość rzadko spotykane jest, aby ksiądz uczył chemii. Skąd zainteresowanie akurat tym przedmiotem?

- Chemię lubiłem już od szkoły podstawowej. Jak zobaczyłem cały ten sprzęt laboratoryjny, widziałem doświadczenia,

to pomyślałem sobie wtedy: - Tak, to będzie mój przedmiot!

Nigdy nie sądziłem, że to się w jakikolwiek sposób wypełni, bo w ostatecznym rozrachunku chemia miała być przelotnym uczuciem w drodze na Wojskową Akademię Medyczną. A tymczasem okazało się, że udało mi się ją skończyć. To wynika chyba również z tego, co zostało mi wpojone przez rodziców: - Jak się coś zaczyna, to trzeba to skończyć.

No i właśnie dlatego dzisiaj stresuję tym przedmiotem biednych uczniów „katolika”.

Kapłan, nauczyciel i jeszcze harcerz. Jak na to wszystko znaleźć czas i tym samym nie zaniedbać innych obowiązków?

- Harcerstwo wcale mi nie przeszkadza, a raczej pomaga. Złożyłem przyrzeczenie harcerskie w tym celu, by na mojej drodze do nieba, którą mi wskazuje (jak każdemu chrze-



ścijaninowi) Dekalog, pojawiły się dodatkowe pomocnicze drogowskazy w formie prawa harcerskiego. Obowiązków jest rzeczywiście sporo, ale z Bożą pomocą wszystko jest do ogarnięcia.



to sprawdziło, bo powiadają, że jako małe dziecko „bawiłem się” w księdza. Potem oczywiście o tym zapomniałem. Ale bardzo mocno to odżyło, kiedy rozpocząłem naukę w naszym liceum katolickim. W czasie jednej z katechez, prowadzonych w niezwykle barwny sposób (takie było wtedy moje osobiste odczucie) przez ówczesnego katechetę, a dzisiaj dyrektora szkoły księdza Mirosława Praska, poczułem niewykłą sympatię do św. Filipa Neri. Potem przysłała jesz-

Jaka była reakcja księdza rodziny i przyjaciół na tę decyzję?

- Rodzice byli szczęśliwi. A co do grona przyjaciół, to niektórych zaskoczyłem, bo przecież miałem być lekarzem wojskowym. Kilku jednak mówiło wprost: -Ja wiedziałem, że ty wcześniej czy później księdzem zostaniesz. Za spokojny byłeś...

Czy spotkał ksiądz na swojej drodze osobę duchowną, która stała się dla księdza wzorem?

Nałóg drogą do zniewolenia

Wielu ludzi uważa, że zażywanie używek jest swego rodzaju manifestem wolności. Problem w tym, że to raczej pierwszy krok do zniewolenia.

Zwłaszcza wielu nastolatków okazuje swoją niezależność względem reguł i ogólnie przyjętych wzorców, właśnie poprzez sięganie po papierosy, alkohol czy narkotyki. Niejednokrotnie ci ludzie bardzo boleśnie przekonują się o fałszu takiego myślenia. Jedni wcześniej, drudzy niestety zbyt późno...

Teoretycznie pierwszy kontakt z nałogiem jest tylko „na spróbowanie”. Brzmi bardzo niewinnie, ale może się to równać podpisaniu cyrografu - pierwsze zażycie otwiera drogę kolejnym. W dalszym etapie „dymek” w jedną czy drugą stronę nie robi różnicy. I w tym momencie traci się rachubę. Człowiek popada w uzależnienie i ta oto wolność eksponowana



kolejnymi zażyciami obraca się w odebranie sobie wolności.

Człowiek będący w uzależnieniu traktuje swój nałóg na równi z elementarnymi potrzebami fizjologicznymi tj. oddychanie czy spanie. Jest to o tyle niebezpieczne, że odbiera mu zdolność do racjonalnego myślenia a jego działania ukierunkowane

są na zaspokojenie uzależnienia. Na bok odchodzą wówczas inne istotne wartości.

Nałóg może doprowadzić do odebrania człowiekowi jego godności. Niestety, dosyć częstym widokiem w Polsce są ludzie stojący pod sklepem na zbawiciela, który ufunduje im butelkę czegoś procentowego. Ci ludzie

skłonni są zrobić niemalże wszystko, aby móc zaspokoić swój głód alkoholowy. Podobnie a nawet bardziej niebezpiecznie wygląda sytuacja z narkomanami, którzy będąc na głodzie, oddają ostatnie pieniądze na kolejne działki. Z czasem, gdy skończą im się środki, posuwają się do kradzieży czy wymuszeń. Równie prawdopodobnym jest to że na zlecenie swojego dealera będą wykonywać różne zlecenia, nie będące w zgodzie z prawem. Walka o wyjście z nałogu jest niezwykle trudna. Wielokrotnie nieudane terapie kończą się powrotem do uzależnienia. Zatem najłatwiejszą drogą ku zachowaniu wolności jest asertywna odmowa anizeli niewinne „spróbowanie”.

BORYS PEAS

Alarmujące dane na temat nałogów

Najczęściej stosowaną przez dzieci i młodzież substancją psychoaktywną jest alkohol. Z różnych badań wynika, że w Polsce kontakt z alkoholem ma ponad 60 procent uczniów szkół podstawowych i ponad 90 procent uczniów gimnazjów!

Ponad połowa chłopców przed 12 rokiem życia piła już wino lub wódkę (38 proc. dziewcząt), co najmniej cztery razy upiło się 25 proc. chłopców przed 15. rokiem życia (8 proc. dziewcząt), a ponad 90 proc. młodzieży w wieku od 14 do 18 lat ma już za sobą inicjację alkoholową. Co czwarty zgon Europejczyka w wieku od 15 do 29 lat ma związek z pićm alkoholu, a około połowa pacjentów leczenia odwykowego ma mniej niż 24 lata.

Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii podaje, że groźba uzależnienia się od narkotyków jest 450 razy większa niż w przypadku alkoholu. Leczenie jest zatem tyleż razy trudniejsze, a praktycznie rzecz biorąc trwa całe życie.

Badania przeprowadzone na terenie Polski wskazują, że problem narkotykowy dotyczy coraz większej ilości młodych osób. Dane Ministerstwa Edukacji Narodowej informują o tym, że w grupie największego ryzyka jest młodzież w wieku 15 - 17 lat oraz uczniowie zasadniczych szkół zawodowych. Badania amerykańskie donoszą, iż 90 procent młodych, którzy przestają się uczyć i zrywają ze szkołą (na etapie gimnazjum, szkoły zawodowej lub średniej) – to narkomani.

Ze statystyk wynika, że wśród młodzieży najpopularniejsze są marihuana, amfetamina i ecstasy, które ale ostatnio były zamieniane na tańsze dopalacze. Wśród uczniów szkół podstawowych i gimnazjów bardzo popularne są środki wziewne np. kleje.

Po co nam filozofia?

Pitagoras, słynny grecki matematyk i filozof powiedział: „Nie jestem mędrcom, jestem tylko miłośnikiem mądrości”.

W tym stwierdzeniu zawarł definicję filozofii, gdyż w dokładnym tłumaczeniu słowo to znaczy właśnie umiłowanie mądrości (z greki fileo to kochać, sophia-mądrość). Inny wielki grecki filozof Platon mówił, że nie kochamy tego co posiadamy, ale to czego nam brakuje, co nas uzupełnia, co nas udoskonala.

Do tych dwóch powyższych sentencji dodajmy jeszcze słynne powiedzenie Sokratesa „wiem, że nic nie wiem”, a zobrazujemy w ten sposób istotę jednej z najstarszych nauk świata i chyba jedynej, która nie zajmuje się szukaniem odpowiedzi, lecz bardziej zadawaniem kolejnych pytań. Oczywiście zadaniem filozofów jest odpowiadanie na trudne pytania, jednak udzielając na nie odpowiedzi,

powodują powstawanie kolejnych znaków zapytania. A czego dotyczą te pytania? Najogólniej ujmując, przedmiotem rozważań filozofów jest świat, jego budowa i prawa nim rządzące oraz miejsce i sens istnienia człowieka w tym świecie. Filozofia narodziła się w starożytnej Grecji. Wówczas utożsamiana była z wszelką wiedzą i dopiero później wyodrębniły się z niej niezależnie istniejące dziś nauki, takie jak matematyka, fizyka, psychologia, socjologia czy prawo. W tamtych czasach filozofowie zazwyczaj zajmo-

wali wysoką pozycję w społeczeństwie, cieszyli się ogólnym szacunkiem, uważani byli za mędrców. Dziś w potocznym wyobrażeniu filozof to człowiek kompletnie oderwany od świata, bujający w obłokach, nieustannie zmagający się z bólem istnienia. Również filozofia jako nauka straciła na



znaczeniu. Stała się nauką martwą, ograniczającą się tylko do przedstawienia swoich dziejów, do przeglądu tego o czym filozofowie rozmawiali w innych epokach. Nie jest traktowana jako nauka praktyczna czy użyteczna do życia. Czy słusznie? W czasach globalizacji, Internetu, szybkiego tempa życia, notorycznego braku czasu, wydaje się, że tak teoretyczna nauka, która wymaga głębszego przemyślenia i analizowania każdego problemu nie ma racji bytu. Nic bardziej mylnego. Jeszcze nigdy w historii człowiek

nie był tak zagubiony, jak właśnie dzisiaj. Natłok najróżniejszych informacji, często sprzecznych, różnorodnych propozycji na spędzenie czasu, na pracę, rozrywkę, niezliczona ilość pomysłów na życie, sprawia, że często nie mamy pojęcia w jaką stronę zmierzać i co tak naprawdę nam służy. Nie

bardzo już wiadomo gdzie leży prawda, jakich wyborów dokonywać. Nic już nie jest takie proste i jednoznaczne jak było kiedyś. Zło często uważane jest za dobro, brzydota za piękno itp. Nie czujemy się też do końca pewni i bezpieczni, bo tak szybko zmienia się świat, że trud-

no ocenić, z której strony może przyjść zagrożenie. Brak przygotowania mentalnego powoduje, że wszelkie nieszczęścia wywołują w nas przeżycia traumatyczne. Coraz trudniej radzimy sobie również z naszymi własnymi niepowodzeniami, ale też i sukcesami. Stąd tak dużo ostatnio ludzi popadających w depresję, różnego typu załamania nerwowe, a nawet targających się na własne życie. Zjawiska te dotyczą nie tylko ludzi dorosłych, ale coraz częściej również młodzieży, a nawet dzieci. Dlatego błędem było

wycofanie filozofii ze szkół. Wiedza filozoficzna oraz umiejętność filozoficznego myślenia mogłyby pomóc w rozwiązaniu wielu problemów. Ucząc analizowania nawet najbardziej powszechnych rzeczy, filozofowie nie udzielają jednoznacznych odpowiedzi, lecz sugerują możliwe rozwiązania. W ten sposób przygotowują nas do umiejętnego poradzenia sobie z najróżniejszymi sytuacjami życiowymi. Poprzez naukę filozofii młodzi ludzie uczą się samodzielnego poszukiwania i odkrywania przyczyn zmieniającego się świata, uczą się powiązania zjawisk ze sobą. Nie muszą zostać filozofami, ale mają nauczyć się logicznego myślenia.

Można więc powiedzieć, że filozofia to nauka, która uczy nas jak żyć, jak radzić sobie z trudnymi przeżyciami, jak nabrać dystansu do siebie i do otaczającej nas rzeczywistości. Dlatego nie zastanawiamy się nad pytaniem po co nam dziś filozofia, lecz nad sposobem zainteresowania nią współczesnych ludzi oraz nad tym, co zrobić, by przywrócić jej jak najszybciej należną rolę w naszym życiu. Może się okazać, że filozofia jest jedynym skutecznym lekarstwem na bólczki tego świata i nasze własne. Jak powiedział Seneka „filozofia kształtuje ducha, wprowadza ład do życia, wskazuje co należy robić, a czego unikać.

WĄSKI

Chcecie bajki? Oto bajka...

Przygotowywali wszystko w szybkim tempie. Jak zwykle mieli mało czasu i jak zwykle im się udało. W naszym liceum odbyła się już 17. premiera Teatru Scene.



16 kwietnia po raz pierwszy nasz szkolny teatr wystawił „Pchłą Szachrajkę” wg Jana Brzechwy. W sali, w której odbyła się sztuka teatralna zgromadziło się dużo osób. Podczas inscenizacji można było zauważyć zadowolenie

tak ogromne, że nikt nawet nie zwrócił uwagi na dzwoniący telefon jednego z rodziców aktora. W rolę pchły wcieliła się Olga Durlik. Postać najbardziej komiczna, wzbudziła w widowni wiele radości. Najśmieszniejszymi momentami

wyśmienie: Ania Szafrańska, Nicole Bełczyk, Ala Prusińska, Marysia Szerling, Ewa Szewczyk, Aleksander Dudek, Piotr Kobylski, Krzysztof Chomicz i Rajmund Boruch. Reżyserem jest oczywiście Wojciech Ługowski, który zadbał o to, by przedstawienie było w odpowiednim tempie, zabawne, spójne, interesujące. Opracowanie muzyczne przygotowała Agnieszka Kobińska, a scenografię Wojciech Sałek. Także te dwa elementy były bardzo dobrymi dopełnieniami przedstawienia.

Z pewnością teatr pojedzie jak co roku na różne festiwale (choćby w najbliższym czasie do Szczecina i Szydłowca). Trzymamy kciuki!

Oto fragment recenzji naszego przedstawienia w gazecie „Echo

Dnia” Barbary Koś, która zawsze jest obecna na premierach Teatru Scene:

„Nie ma i nie było a pewnie i nie będzie w literaturze takiego czarodzieja słowa jak Jan Brzechwa. Dowodem jest nieśmiertelność jego utworów wśród których znajduje się oczywiście „Pchła Szachrajka”.

Jest to też wspaniały tekst nie tylko do monologu ale i do przedstawienia go w postaci scenek rodzajowych i dialogów. Tak właśnie czyni Wojciech Ługowski, reżyser przedstawienia, który od razu narzuca bohaterom bardzo szybki rytm. Wszystkie kolejne epizody „Pchły” stając się mini spektaklami z doskonale wydobytymi momentami komicznymi przesuwały się przed oczami widza z szybkością pośpiesznego. To także zasługa młodych wykonawców, z których część zna już twardą rękę reżysera a nowsza część idealnie się tej ręce podporządkowuje”.

OLIWIĄ CZARNOWSKA



publiczności, niektórzy nawet powstrzymywali się od śmiechu, by nie zagłuszyć aktorów. Po zakończeniu przedstawienia cały zespół aktorski został nagrodzony długimi oklaskami. Zadowolenie widowni było

było, gdy pchła jeździła na słońcu, śpiewała arie z „Toski”, bądź uczyła języka angielskiego pannę Kika. Oczywiście było też wiele innych śmiesznych scen. Pozostajej ekipie także się należą owacje na stojąco - spisali się

Msza po łacinie

Czy wiecie, że w Radomiu też możecie wziąć udział we mszy trydenckiej? Czym różni się ona od „normalnej” mszy?

W ostatnim czasie na terenie całej Polski powstało wiele ośrodków, kultywujących starą liturgię. Między innymi w Radomiu, w każdą 1 i 3 niedzielę miesiąca o godz. 14, w kościele farym przy ulicy Rwańskiej, można uczestniczyć we mszy w klasycznym rycie rzymskim. Warto zauważyć, że celebracje te cieszą się coraz większą popularnością. A w niektórych krajach Europy takich jak Francja, Belgia, Holandia czy Niemcy, są to tak naprawdę jedyne celebacje, które gromadzą młodych wiernych.

Podstawowe różnice

Podstawową różnicą między mszą trydencką a obecną mszą, jest kierunek celebracji oraz język liturgiczny. Przez wieki kapłan odprawiał mszę po łacinie, stojąc przodem do tabernakulum.

Należy jednak podkreślić, że nie jest to różnica najbardziej istotna, lecz najbardziej rzucająca się w oczy. Podstawową bowiem różnicą między obiema formami liturgii jest treść. Współczesna msza zawiera o wiele mniej modlitw, symboli, gestów, szczególnie tych, które podkreślają ofiarny charakter mszy. W porównaniu do nowej, stara liturgia bogatsza jest w śpiew (części stałe wykonywane są na melodie chorału gregoriańskiego) oraz gesty czci wobec Najświętszego Sakramentu (stary mszał przewiduje kilkanaście przyklęnięć kapłana w czasie sprawowania mszy, podczas gdy nowy jedynie trzy), a jednocześnie uboższa w słowa wypowiedziane przez kapłana na głos. W rycie trydenckim główna część

liturgii czyli kanon mszy, w czasie którego dokonuje się przeistoczenie, wypowiedziany jest przez kapłana szeptem, co podkreśla w jak wielkiej Tajemnicy jest nam dane uczestniczyć. Komunię przyjmuje się wyłącznie w pozycji klęczącej. Co także sprzyja budowaniu wśród wiernych pobożności eucharystycznej. W poszczególne święta i uroczystości msza uzupełniona jest o specyficzne dla danego dnia obrzędy. Kazania głoszone są z ambony (ale takiej z prawdziwego zdarzenia, nie od pulpitu ustawionego przy ołtarzu). Najmniej istotną różnicą między obydwoimi porządkami liturgii są różnice w ubiorze kapłana. Obecnie stosuje się głównie ornat kroju gotyckiego, które są bardziej obszerne, na mszach trydenckich czę-

ściej spotkać się można z ornatami barokowymi (rzymskimi) - są to tak zwane skrzypce. Należy jednak pamiętać że nie jest to reguła i w obu formach można stosować oba kroje szat liturgicznych.

Obalamy stereotypy

Wokół mszy w klasycznym rycie rzymskim powstało wiele stereotypów, oto niektóre z nich, które staraliśmy się, w miarę możliwości, obalić:

1. Wiele osób uważa, że uczestnicząc we mszy trydenckiej niczego nie zrozumie. Nie jest to jednak prawda, bowiem obecnie na rynku znajduje się wiele mszałów, przeznaczonych do użytku wiernych, co w znacznym stopniu pomaga wiernym w świadomym uczestniczeniu we mszy. Co więcej, udział we mszy świętej to przede wszystkim wewnętrzne zjednoczenie z ofiarą Pana Jezusa, która dokonuje się na ołtarzu. Rozumienie słów może pomóc, ale widząc jak dobrze Kościół radził sobie w historii, używając tylko łaciny, dochodzimy do wniosku, że nie jest to kluczowym aspektem uczestnictwa we mszy świętej.

2. Niektórzy postrzegają mszę trydencką jako negowanie postanowień Soboru Watykańskiego II. Aby rozwiązać mit o negatywnym stosunku Soboru Watykańskiego II do mszy trydenckiej, trzeba wyróżnić dwa elementy.



Ornat rzymski



Ornat gotycki

Pierwszy z nich to litera soboru, czyli wszystkie oficjalne dokumenty bę-

3. Postawa kapłana na mszy trydenckiej (odprawy liturgii tyłem do lu-

kapłan pozostaje razem z ludem zwrócony w jednym kierunku. Sprzyja to także skupieniu kapłana.

czeniu Soboru Watykańskiego II, władze kościelne uznały że należy wprowadzić zmiany w liturgii Kościoła tak, aby ludzie w sposób bardziej świadomy mogli uczestniczyć w obrzędach liturgicznych. Wprowadzono zatem nowy mszał, który obecnie obowiązuje w Kościele. Mszał ten jest jednak tworem w pewnym sensie sztucznym, powstał bowiem, w przeciwieństwie do mszału poprzedniego, „za biurkiem” a nie w wyniku naturalnego rozwoju. Doskonale rozumie to papież Benedykt XVI, który w 2007 roku hojnie udzielił zgody na celebrowanie mszy świętych według porządku trydenckiego. Obecnie może to robić każdy kapłan, nie potrzebując do tego zgody żadnego przełożonego.

EWA SZEWCZYK,
MARCIN SIWIEC



Msza trydencka

dące owocem soboru, drugi z nich to tzw. duch soboru, czyli zespół wyobrażeń i przekonań na temat tego, co zalecał sobór, nie zawartych jednak w dokumentach soborowych. Sobór Watykański nie wprowadzał żadnych zmian w liturgii - zrobił to, w szaleńczym tempie, dopiero po jego zakończeniu.

dzi), przez niektórych uważana jest za lekceważącą w stosunku do wiernych. Zaczniemy od tego, że kapłan na mszy nie ustawia się tyłem do ludu, ale przede wszystkim ustawia się przodem do krzyża i przodem do tabernakulum. Czyli nie „tyłem do ludzi” ale „przodem do Boga”. Zwracając się z modlitwą do Boga,

Trochę historii

Źródła mszy trydenckiej należy doszukiwać się w początkach chrześcijaństwa, kiedy to kształtował się rytuał liturgiczny Kościoła. Historyczne udokumentowany jest fakt, że kanon mszy, czyli jej główna część, został ostatecznie uformowany przed IV wiekiem. Za czasów papieża Gelazego I (492 – 496) znamy już jego ostateczną postać. Sobór Trydencki w XVI w. ten właśnie kanon uznał za jedynie obowiązujący dla całego Kościoła. Od tej pory mszały drukowane w Rzymie, miały być przyjęte na całym świecie. Taki porządek obowiązywał aż do reform Pawła VI czyli do lat 60. XX stulecia.

W tym czasie, po zakoń-

Poznaj Biblię!

W dowolnym momencie można zapisać się na korespondencyjny kurs biblijny, który organizuje Wydział Pedagogiczny Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie. Mogą w nim wziąć udział wszyscy chętni, którzy chcą poznać i zrozumieć księgi Pisma Świętego. Więcej informacji dotyczących kursu można uzyskać na stronie internetowej www.kursbiblijny.deon.pl, a także pisząc na adresy mailowe : zmarek@jezuici.pl; zmarek@ignatianum.edu.pl. Na powyższe adresy elektroniczne można wysyłać również zgłoszenia udziału w kursie. Można to też zrobić pocztą tradycyj-

na, na adres: ks. Zbigniew Marek SJ, ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków, z dopiskiem „Kurs Biblijny”.

Drukujemy też fragment listu, jaki nasza redakcja otrzymała od ks. prof. Zbigniewa Marka SJ: „Szanowni Państwo! Po raz kolejny dziękuję za pomoc, jakiej Państwo mi udzielacie przy organizacji Korespondencyjnego Kursu Biblijnego przez drukowanie informacji o prowadzonym kursie (...) Na czas Wielkiego Postu oraz Wielkanocy życzę Bożego błogosławieństwa, satysfakcji i radości z wykonywanej pracy, a także szczęścia w życiu osobistym. Za okazaną życzliwość składam serdeczne Bóg zapłać!”

RED

Coroczne misterium

Od kilku lat to już nasza szkolna tradycja – nasi сорowie Maja i Marcin Kunowie również w tym roku przygotowali z uczniami przedstawienie pasyjne.



Misterium Męki Pańskiej „Via doloris, via caritatis” zaprezentowano 4 kwietnia w kościele Matki Bożej Królowej Świata.

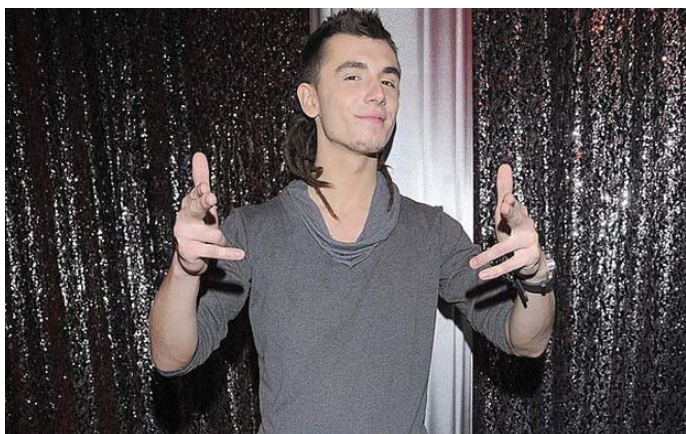
W misterium wystąpili: Olga Durlik, Maria Szerling, Ewa Szewczyk, Michał Busse, Rajmund Boruch, Krzysztof Chomicz, Piotr Kobylski, Filip Lorenc, Maciej Rudnik

oraz Piotr Głogowski, Michał Rafalak, Paweł Wasil, Marcin Wilczyński, Adrian Woźniak, Marcin Wójcicki.

Reżyserią, scenografią i muzyką zajęli się Maja i Marcin Kunowie, scenografią Paweł Zych, kostiumami s. Beata Karwowska i Ilona Kozubek, a wsparciem technicznym Rafał Celej.

Fatum Bednarka przełamane!

Najpierw drugie miejsce w III edycji „Mam Talent”, a teraz wygrana w „Bitwie na głosy”.



Kamil Bednarek to zaledwie 21 – letni muzyk. Pochodzi z Brzegu. Od 2008 roku koncertuje wraz ze swoim zespołem Star Guard Muffin. Nagrali już trzy płyty „Ziemia Obiecana”, „Szanuj”, „Jamaican Trip”. Kamil brał udział w III edycji programu „Mam Talent”. Z muzyką reggae dotarł do samego finału. I to właśnie w tym momencie pojawiła się mowa o „fatum Bednarka”. Chłopak zajął II miejsce, przegrywając z Magdą Welc (obecnie 16lat). O niej słuch zaginął, a on rozwija karierę.

W marcu tego roku premierę miała II edycja programu „Bitwa na głosy”, emitowanego w TVP2. Właśnie tam mogliśmy oglądać Bednarka ze swoją 16 osobową ekipą

z Brzegu. Rywalizował z takimi gwiazdami polskiej muzyki jak Natalia Kukulska, Edyta Górniak, Mezo, Janusz Panasewicz czy Ryszard Rynkowski. Kamil i jego drużyna wszystkie piosenki śpiewali oczywiście w wersji reggae. Kiedy okazało się, że reprezentacja Brzegu ma zapewniony udział w finale, Bednarek nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Ostateczna bitwa rozegrała się między nim i ekipą Ryszarda Rynkowskiego z Elbląga. Na początku finałowego odcinka w głosowaniu sms prowadził Brzeg. Trzy minuty przed końcem głosowania na pierwszym miejscu był Elbląg. Dla nich to były prawdopodobnie najdłuższe trzy minuty w życiu. Gdy pro-

wadzący Hubert Urbański przeczytał wynik końcowy... wszyscy byli zdumieni. II edycję programu „Bitwa na głosy” po 10 tygodniach ciężkich prób i zmagani wygrał zespół Kamila Bednarka z Brzegu. Kamil pytany kilka sekund po odczytaniu werdyktu pytany co czuje, odpowiedział: „Nie wierzę! Nigdy nie udało

cię „Rozwój”, wspierając utalentowanych młodych ludzi. Drużyna z Elbląga, która zajęła II miejsce, od sponsora programu dostała czek na 10 tysięcy złotych. Przeznaczili go na „Fundację Elbląg”. Po powrocie do Brzegu, mieszkańcy powitali swoją drużynę jak należy. Na dziedzińcu Zamku Piastów zwycięzcy spotkali



mi się niczego wygrać!”. Oficjalnie 5 maja 2012 roku „fatum Bednarka” zostało więc przerwane. Szczęśliwa 16 – stka otrzymała czek na 100 tysięcy złotych, które przeznaczili na funda-

się z fanami i dali krótki koncert.

Kamilowi i jego drużynie gratulujemy wygranej i życzymy wszystkim dalszych sukcesów w karierze muzycznej.

MAŁGORZATA FRĄCZEK

Książka o totalitaryzmie - warto przeczytać

BARBARA DEMICK „ŚWIATU NIE MAMY CZEGO ZAZDROŚCIĆ”

Autorka odtworzyła losy sześciorga uciekinierów z totalitarnej Korei Północnej, jednocześnie tworząc przerażający obraz kraju pogrążającego się w chaosie, zarządzanego przez szaleńców.

Oto cytaty z książki: „Wyobraź sobie, że mieszkasz w kraju, w którym radio odbierają tylko jedną, państwową stację. Wyobraź sobie, że na ścianie pokoju musisz powiesić portret przywódcy i kłaniać się mu we wszystkie święta. Wyobraź sobie miejsce, w którym seks



służy jedynie płodzeniu kolejnych obywateli, a służby bezpieczeństwa, niczym Orwellowska Policja Myśli, bacznie obserwują twoją twarz podczas wieców, by upewnić się, że szczerze są nie tylko twoje słowa, ale też twoje myśli. To miejsce istnieje naprawdę...”.

Avengers ratują świat

Świat od zawsze potrzebował bohaterów. I to nie jakichś zwyczajnych, lecz tych niezwykłych, z nadprzyrodzonymi mocami. Właśnie to pragnienie postanowili zaspokoić twórcy najnowszego kinowego hitu pt. „Avengers”. W rolach głównych – perełki Marvela. Mamy więc Capitanę Americę, Hulka, Thora oraz mojego faworyta Iron Man. Ich losy spletają się w niewiarygodnej, lecz jakże porywającej historii.



Nasi bohaterowie łączą swoje siły w walce ze wspólnym wrogiem. Jest nim lekko niezrównoważony Loki, brat Thora, pochodzący z Asgardu. Postanawia on otworzyć na Ziemi

portal, za pomocą którego chce przeprowadzić inwazję. Jego sprzymierzeńcami są konspiranci z kosmosu. Ich marzeniem jest przejęcie kontroli nad Ziemią i jej mieszkańcami.

Bo to takie oryginalne! Pomijając jednak ten aspekt, fabuła filmu jest wartka, a oglądając go nie sposób się nudzić.

Pozytywnym zaskoczeniem okazały się także

zdolności aktorów. Jak zwykle perfekcyjny Robert Downey Jr, ironiczny Mark Ruffalo, a także śmiertelnie niebezpieczna Scarlett Johansson (jej postać zaintrygowała mnie najbardziej) pokazali widzom grę na wysokim poziomie.

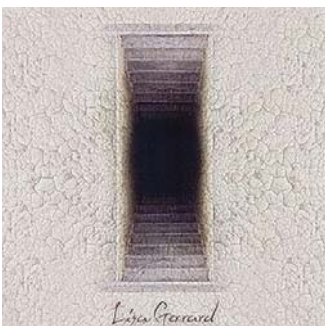
Muszę przyznać, że nie przepadam za produkcjami w 3D. „Avengers” jest jednym z nielicznych, które mi się podobały. Sceny walki na Manhattanie trzymały w napięciu, a efekty specjalne zachwycały. Joss Whedon dał z siebie wszystko. Z pewnością mogę polecić „Avengers”, a także z niecierpliwością czekam na kinową kontynuację.

KATARZYNA DĄBROWSKA

A w sklepach nowe płyty... Polecamy!

LISA GERARD - „BEST OF”

Lisa Gerard, która kiedyś była członkiem zespołu Dead Can Dance, uprawia



nie muzykę ale magię. Słysząc to na płycie, podsumowującym dotychczasową jej karierę. Mamy tu utwory zebrane z ta-

kich albumów jak „Aion”, „The Serpent’s Egg”, „Into The Labyrinth”, „The Mirror Pool” oraz kawałki ze ścieżek dźwiękowych do filmów „Gladiator”, „Ali”, „Jeździec wielorybów”. Niezwykłą muzyka, przy której można zapomnieć o całym świecie.

SELAH SUE - „SELAH SUE”

Pochodzi z Belgii, ma 23 lata i naprawdę nazywa się Sanne Putseys. Jeśli jesteście fanami Erykah Badu czy Lauryn Hill, powinniście kupić jej płytę. Selah bawi się soulem, rockiem, popem, funkiem, reggae, hip-hopem

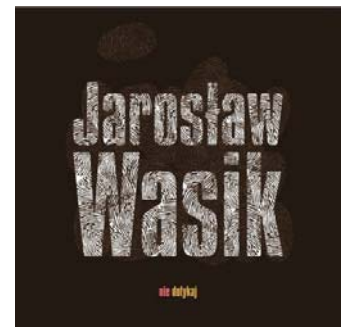


i z tej zabawy powstaje mieszanka wybuchowa. Kto nie wierzy, niech sprawdzi – wystarczy na youtube włączyć singiel promujący jej płytę „Ragamuffin”.

JAROSŁAW WASIK - „NIE DOTYKAJ”

Coś dla fanów piosenki literackiej, czy jak kto woli - poezji śpiewanej.

Płyta zawiera 13 utworów. Mamy tutaj liryzm i poezję, ale nie brakuje tu również ukłonów w stronę nowoczesności, jak nowa wersja przeboju „Nastroje”, wykonana przez Mikę Urbaniak



w funkowo-hipopowej wersji czy standard „Miłość ci wszystko wybaczy” zaśpiewany w wersji smooth.

RED

Spółeczeństwo to stado

W dzisiejszych społeczeństwach coraz częściej możemy zauważyć brak indywidualizmu, a nawet zdolności samodzielnego myślenia. Kiedyś, gdy dostęp do informacji był mocno ograniczony, ludzie starali się dowiadywać, co dzieje się na świecie, pragnęli mieć własne zdanie. Bali się, że zostaną oszukani, dlatego szukali potwierdzenia wiedzy, jaka do nich docierała. Nie wystarczałyby im jedna informacja na plotkarskim portalu, by w nią uwierzyli. Niestety, w dzisiejszym świecie, w natłoku informacji, społeczeństwo staje się ogłupiałe. Można powiedzieć, że zachowujemy się jak stado baranów, które pobekując, idzie tam, gdzie reszta – nawet jeśli oznacza to upadek w przepaść.

W kwestii etyki i moralności instynkty stadne często nie pozwalają nam być wiernymi swoim ideałom i wyznawanym wartościom. Coraz ciężiej jest wyłamać się z przyjętych norm zachowań. W dzisiejszym świecie nie jest łatwo chodzić swoimi drogami, nie dać się omamić. Jeśli ktoś się na to odważy, inni próbują go zabezpieczyć i zmusić do pójścia za stadem – niestety, często im się to udaje.

W ostatnich czasach w

mediach pojawił się temat ustawy deregulacyjnej, przygotowany przez ministra Gowina. Po przeanalizowaniu tego projektu łatwo jest zauważyć, że jest to, niestety, tylko medialna wydmuszka, mająca podbić w górę słupki poparcia dla PO. Większość proponowanych zmian to zabiegi czysto kosmetyczne, które realnie niewiele zmie-



niają. Te pomysły, które zwiększają dostępność zawodów w Polsce, są w dużej mierze nietrafione i spowodują drastyczne obniżenie kompetencji osób je wykonujących. To moja opinia zbudowana na podstawie analizy źródła - projektu ustawy. Do ciekawych wniosków można dojść po lekturze komentarzy do sprawy, zamieszczanych na

popularnych portalach internetowych. Teoretycznie artykuły zamieszczane na najważniejszych portalach powinny być bezstronne. W praktyce każdy z nich skłania się w określonym kierunku politycznym i przekazuje to swoim czytelnikom w bardzo subtelny sposób. Internauci, niczym posłuszne stado owieczek, w swoich komentarzach

potwierdzają opinię zamieszczającego informację na danym portalu. Stado idzie bez zastanowienia za swoim pasterzem.

Wcześniej nasze społeczne stado żyło ustawą refundacyjną i poczynaniami ministra Arłukowicza. Rozdmuchana przez media, skądinąd bardzo ważna dla naszego kraju sprawa, zajmowała

pierwsze strony gazet i pojawiała się w każdym dzienniku telewizyjnym. Potem, chociaż cały problem nie został rozwiązany, opinia publiczna przestała się nim interesować. Ważniejsze okazały się skandaliki wywołane przez panią minister Muczę.

No cóż, jak widać stado interesuje się tylko tym, co nowe. Co z tego, że w ogólnym rozrachunku jest to dla niego nieważne – priorytetem jest przecieź znalezienie świeżej trawki.

Nasze społeczeństwo bardzo często zachowuje się jak stado. Powiedziałabym nawet, że zbyt często. Nie można jednak zapominać, że jesteśmy ludźmi i po coś dostaliśmy rozum. Kiedy przestajemy z niego korzystać – idziemy tam, gdzie wszyscy wierzymy we wszystko, chwytny się wszystkiego co nowe

i rzeczywiście wyglądamy jak ogłupiałe stado baranów. Jednak każdy z nas ma pewien potencjał, możliwość rozwoju i poznawania, których nie ma żadna, nawet najgłośniejsza owca. Jedyne co nam pozostaje, to zacząć z tego potencjału korzystać, nawet za cenę zostania czarną owcą w naszym społecznym stadzie.

JUSTYNA SCHÖNTHALER

Skład redakcji: Katarzyna Dąbrowska, Magdalena Dąbrowska, Małgorzata Frączek, Łukasz Mierzejewski, Borys Peas, Katarzyna Pietrasik, Sylwia Starzyńska, Ewa Szewczyk.

Adres redakcji: Radom, ul. Grzybowska 22

Wydawca: Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Filipa Neri